



ŚLADAMI POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Stoją Państwo u progu jednej z wielu podróży w czasie, które można odbyć w Gnieźnie. Zachęcamy do przeniesienia się do roku 1918 i odnajdywania oraz poznawania na mapie miasta punktów, w których rozegrały się wydarzenia kluczowe dla wybuchu, przebiegu i sukcesu powstania wielkopolskiego w Pierwszej Stolicy Polski. Idąc śladami powstania można dowiedzieć się jak niezwykle wydarzeń świadkami były budynki które mijamy i ulice, które przemierzamy. Będzie to podróż śladami iskier, które w nocy 28 grudnia 1918 roku rozpały Gród Lecha płomieniem wolności, podtrzymanym i poniesionym dalej przez jego mieszkańców. W ciągu ponad wieku spędzonego w granicach Prus i Niemiec, pod zaborami, polscy mieszkańcy Gniezna musieli stawiać czoła wielu przeciwnościom. Germanizacja, prześladowania i dyskryminacja w każdej dziedzinie – prawnej, ekonomicznej, politycznej, religijnej – były ich chlebem powszednim. Jednak ich walka, opierająca się na zachowywaniu swojej tożsamości narodowej, krzewieniu polskości wśród wszystkich pokoleń, a przede wszystkim na sumiennej pracy i solidarności, zapewniała przetrwanie. Miasto rozwijało się gospodarczo i kulturalnie, w czym mimo trudności spory udział mieli Polacy. W połowie XIX wieku założono tu i regularnie zwiększano niemiecki garnizon wojskowy, który urósł do jednego pułku piechoty, pułku dragonów oraz pododdziałów artylerii. W roku 1914 nadeszła kolejna ciężka próba – wybuch I wojny światowej oznaczał nie tylko to, że trzy zaborcze mocarstwa nareszcie rzuciły się do walki ze sobą. Były to lata wojennego niedostatku i tysiące ofiar, także wśród Polaków, którzy zmuszeni byli służyć w armii niemieckiej. Był to czas walki bratobójczej, bo Polacy z innych zaborów, w obcych mundurach stawali często naprzeciwko siebie, zmuszeni do walki na śmierć i życie. W latach 1914-1918 w szeregach niemieckich wojsk życie straciło ok. 100 tysięcy Polaków, w tym wielu gnieźnian. Ale ci, którym udało się powrócić do domów po latach walki o przetrwanie na froncie, przynieśli ze sobą nową nadzieję. Choć wyczerpani, niejednokrotnie pokiereszowani na ciele i umyśle, nieśli ze sobą ogrom doświadczenia bojowego oraz wieść o klęsce zaborców, słabości Niemców. W listopadzie 1918 roku, po zawieszeniu broni, w Niemczech wyczerpanych przegraną wojną wybuchały rewolucje. W poszczególnych miastach, portach, garnizonach. Tę falę przetaczającą się przez kraj odwiecznego wroga, Wielkopolanie postanowili wykorzystać do wyniesienia swych pragnień.





Niemieckie czynniki polityczne nie były w stanie powstrzymać tej lawiny, rozdarte między wiele problemów rozpadającego się państwa, a zrewoltowana armia nie mogła stawić czoła Polakom na ich ojczystej ziemi. Wyczekali odpowiedniego momentu i gdy wieczorem 27 grudnia w Poznaniu padła iskra – wybuchło powstanie wielkopolskie. Płomień zrywu szybko ogarnął inne miasta dotychczasowej Prowincji Poznańskiej. Do Gniezna, które było jednym z największych i najważniejszych miast regionu, wieści o wybuchu powstania zaczęły napływać od rana 28 grudnia. Trzeba pamiętać, że mimo iż w pewien sposób tutejsi Polacy już od listopada przygotowywali się na jakieś rozstrzygnięcia w kwestii przynależności Wielkopolski do Niemiec lub odrodzonej niedawno Polski, to sam wybuch powstania był sporym zaskoczeniem także dla nich. W Gnieźnie jedynym środowiskiem, które przygotowywało się do ewentualnych działań zbrojnych było Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, którego liczebność, uszczuplona latami wojny była tu szacowana na około 300-350 aktywnych działaczy, którzy spotykali się co jakiś czas aby w tajemnicy odbywać ćwiczenia wojskowe. Prócz braku należytej siły i organizacji, Polacy nie dysponowali też zbyt dużą ilością broni. Trochę karabinów i amunicji udało się zakupić lub zdobyć fortelem od żołnierzy lokalnego garnizonu, a część przywieźli ze sobą Polacy wracający z frontów wojny. Nadal jednak było to za mało. Mimo to, 28 grudnia gnieźnieńskie narodowe wrzenie weszło w szczytową fazę około godziny 16:00. Akurat wypadła sobota i mimo, iż był to normalny dzień pracy dla gnieźnieńskich urzędów, większość mieszkańców miała wolne, wykorzystując popołudnie i wieczór na przechadzki po mieście. W powietrzu wyczuwało się niespokojną atmosferę, gdyż do miasta docierały szczątkowe informacje na temat wydarzeń jakie zaszły w Poznaniu poprzedniego dnia. Rytm wydarzeń doniosłego wieczoru i nocy z 28 na 29 grudnia 1918 roku, w znacznej mierze wyznaczała główna, królewska ulica Gniezna, dziś nosząca imię Bolesława Chrobrego. Jednak w tamtym czasie była to Friedrichstrasse (nazwana na cześć cesarza niemieckiego).





1. Dawny gmach Fabryki Wódek i Likierów Bolesława Kasprowicza oraz jej Kantoru przy ul. Chrobrego 3 (Friedrichstrasse).

To w tym miejscu, 28 grudnia 1918 roku, około godziny 16:00 zaczął tlić się płomień powstania. Przed ten budynek zjechał automobil, z którego wysiadł sierżant Piotr Walczak – delegat Rady Robotniczej i Żołnierskiej z Berlina oraz Poznania. Doskonale wiedział gdzie się kierować – Bolesław Kasprowicz, słynny w całej Wielkopolsce, poważany przedsiębiorca i patriota, był powszechnie uznawany za przywódcę polskiego społeczeństwa Gniezna. Od listopada pełnił także funkcję prezesa lokalnej Rady Robotniczej oraz Rady Ludowej. W jego domu oraz w fabryce znajdowały się skrytki zawierające broń gromadzoną przez Polaków na wypadek powstania. Zadaniem Walczaka było dostarczenie wiadomości o wybuchu walk w Poznaniu i zmobilizowanie gnieźnian do poparcia zrywu i przejęcia władzy w mieście. Co prawda Bolesława Michała Kasprowicza nie zastał, ale w Kantorze firmy przebywał jego syn, junior rodu – Bolesław Piotr Kasprowicz, który również był doskonale zorientowany w lokalnych stosunkach i szybko zawiadomił najważniejszych działaczy niepodległościowych w mieście, m.in. por. Zygmunta Kittla, Antoniego Karpińskiego, Mieczysława Słabęckiego, Tadeusza Szalińskiego, Stanisława Wierbińskiego, Stefana Żaka oraz Stefana Englera. W krótkim czasie wezwani stawili się w biurze Kasprowiczów, gdzie szybko podjęto decyzję o podjęciu działań. Rozesłano gońców (głównie skautów) mających poinformować pozostałych konspiratorów oraz zmobilizować jak najwięcej Polaków, przede wszystkim działaczy Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, które prężnie działało w Gnieźnie. Rozochociony widokiem biało-czerwonych chorągiewek oraz karabinów w rękach przybyłych żołnierzy tłum Polaków, który z każdą minutą się powiększał został poderwany do dalszego działania. Gromki okrzyk „na koszary!” odbił się od ścian budynków Friedrichstrasse i polski pochód ruszył przez miasto w stronę kompleksu pruskich koszar piechoty. Chwila Gniezna nadeszła.



Dawny gmach Fabryki Wódek i Likierów Bolesława Kasprowicza





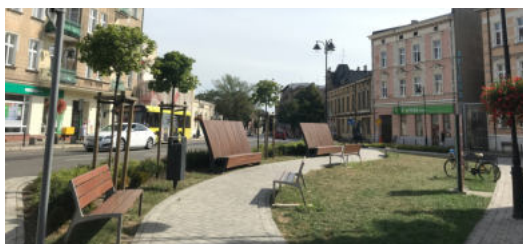
2. Stary Ratusz przy ul. Chrobrego 41 (Friedrichstrasse).

W latach zaborów budynek ten był siedzibą władz miejskich Gniezna. Oprócz Rady Miejskiej urzędował tu burmistrz – ówczesnie Heinrich Nollner. Gnieźnieńscy powstańcy podczas akcji przejmowania miasta, jako jeden z pierwszych urzędów opanowali właśnie Ratusz – dokonał tego oddział pod dowództwem sierżanta Teofila Bojanowskiego, rozbrajając sześciu niemieckich policjantów. Polską flagę na gmachu zawiesił Leon Zakrzewski, zaznaczając tym samym symbolicznie, że 28 grudnia 1918 roku władza nad miastem po raz pierwszy od przeszło stu lat przeszła w polskie ręce. Po zaprowadzeniu porządku w mieście pierwszym polskim burmistrzem został dr Zygmunt Rabski – prawnik i działacz narodowy. Bolesławowi Kasprowiczowi seniorowi natomiast nadano tytuł honorowego burmistrza Gniezna. Przez cały okres trwania powstania Ratusz był obstawiony wartą wojskową. Ciekawym świadectwem ducha i przebiegu wydarzeń pierwszych dni zrywu w Gnieźnie niech będzie fakt, że pierwsi wartownicy w Ratuszu zostali zmienieni dopiero po 14 godzinach nieustannej służby bez snu i jedzenia, gdyż w ferworze wszelkich innych zarządzeń, ubezpieczeń i zmian w mieście... po prostu o nich zapomniano.



3. Plac pomiędzy ulicami Łubieńskiego i Chrobrego (Poststrasse i Lindenstrasse – tak nazywał się ten odcinek ulicy Chrobrego).

Na rogu dzisiejszego placu w roku 1918 znajdował się pruski pomnik upamiętniający żołnierzy poległych w zwycięskiej wojnie prusko-francuskiej lat 1870-71. Stojąc w reprezentacyjnym miejscu, przy głównej ulicy miasta, stanowił jeden z symboli pruskiej władzy nad Gnieznom. Jednak wieczorem 28 grudnia 1918 roku władza ta dobiegła końca. Czuli to powstańcy ciągnący z ulicy Friedrichstrasse, wchodząc w Lindenstrasse i postanowili zakończyć tej nocy pruską hegemonię także w wymiarze symbolicznym. Bardzo szybko po przejściu kontroli nad miastem zaczęły znikać symbole niemieckiej władzy, włącznie z kolumną zwycięstwa roku 1871, która przez długie lata kłuła Polaków w oczy czarnym orłem na szczycie.





4. Urząd Pocztowo-Telegraficzny przy ul. Chrobrego 36

(Ten fragment ulicy nosił już nazwę Lindenstrasse). W początkach XX wieku zagadnienie komunikacji na duże odległości prezentowało się zdecydowanie inaczej niż współcześnie. Telefon w prywatnym mieszkaniu był bardzo rzadkim luksusem – miejscami, w których dysponowano szerokim dostępem do tak zaawansowanej i drogiej techniki, były zwykle różne biura, bogatsze lokale użytkowe, obiekty wojskowe oraz siedziby władz miejskich czy państwowych. Właśnie dlatego budynki wszelkich urzędów miały kluczowe znaczenie przy organizacji jakiegokolwiek akcji niepodległościowej i zbrojnej w roku 1918. Strona, która miała większe możliwości komunikacji automatycznie zyskiwała przewagę i cenny czas. Najbardziej kluczowym był właśnie Urząd Pocztowo-Telegraficzny, który był centralą wszelkich środków łączności w Gnieźnie – zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz miasta. Po tym jak Poczta została opanowana przez powstańców, jej dyrektorem pozostał dotychczasowy naczelnik, Polak Władysław Frankowski. Dzięki temu, że już wcześniej nawiązywał on kontakty z osobami obeznanymi z technikami komunikacyjnymi (inż. Piotrowski, Teubert), mógł właściwie natychmiast całkowicie zastąpić niemiecką obsługę urzędu Polakami. Ogromne zasługi miały w tym dziele też córki Frankowskiego jak i żołnierze Polacy z oddziału telefonistów (m.in. Wojciech Stranz, Wincenty Basiński, Edmund Elantkowski). Warto zaznaczyć iż Gniezno było prawdopodobnie jedynym miastem, które od pierwszego dnia powstania miało całkowicie polską obsługę środków łączności – w innych miastach do czasu wyszkolenia odpowiedniej liczby specjalistów konieczne było dalsze korzystanie z usług Niemców, przydzielając im polskich kontrolerów. W dalszych losach wielkopolskiego zrywu gnieźnieński urząd pocztowo-telegraficzny odegrał znaczącą rolę, ponieważ był największym centrum łączności między Poznaniem i całym przyszłym frontem północnym powstania, zatem praca w tym gmachu trwała nieustannie.





5. Figura powstańca.

Zdziwienie przybysza w ciągu głównej ulicy miasta może wzbudzić odlana z brązu postać... królika w mundurze powstańca wielkopolskiego, uzbrojonego w karabin. Jest to element Traktu Królewskiego – kolejnej trasy turystycznej na terenie Gniezna opowiadającej o historii miasta, która jest warta prześledzenia. Ten królik upamiętnia marsz gnieźnian na koszarzy z grudnia 1918 roku.



6. Gmach dawnego Kina „Apollo” – dzisiejszy Teatr im. A. Fredry przy ul. Mickiewicza 9 (Neuestrasse).

Przy tak niecodziennych wydarzeniach jak wybuch powstania wielkopolskiego, wiele aspektów życia codziennego musiało diametralnie się zmienić, aby dostosować się do nowej, zupełnie niespodziewanej rzeczywistości. Tak właśnie zmieniło się przeznaczenie niektórych gmachów na terenie miasta po wybuchu powstania wielkopolskiego. Przeszło 100 lat temu w gmachu dzisiejszego Teatru Fredry znajdowało się Kino „Apollo”, którego właścicielem był Józef Politowicz. Przedsiębiorca był głęboko zaangażowany we wszelkie działania patriotyczne w mieście. W jego mieszkaniu w jednej z kamienic przy ul. Chrobrego znajdował się jeden z konspiracyjnych magazynów broni. Nic zatem dziwnego iż w momencie kluczowym wsparł zryw we wszelki możliwy sposób. Najbardziej znamienne było zamienienie obszernej sali jego kina na koszarzy dla powstańców w nocy z 28 na 29 grudnia 1918 roku. Zastosowanie takiego niecodziennego rozwiązania było spowodowane bardzo dużą liczbą ochotników w mieście, a także brakiem miejsc w zabudowaniach koszar wciąż zajmowanych przez niemieckich żołnierzy.





7. Kompleks koszarowy przy ul. Chrobrego i Sobieskiego (Lindenstrasse i Kasernenstrasse).

Gniezno jako jedno z największych miast Prowincji Poznańskiej Cesarstwa Niemieckiego, na przestrzeni XIX wieku stało się również miastem garnizonowym. Stopniowo zwiększano liczbę stacjonującego w nim wojska. W roku 1864 ulokowano tu ostatecznie cały 6. Pommersches Infanterie-Regiment Nr 49 (6. Pomorski Pułk Piechoty Nr 49), którego stałą siedzibą stał się kompleks koszarowy przy dzisiejszej ul. Sobieskiego. Do roku 1939 składał się z trzech niemal identycznych bloków koszarowych (główny wraz z odwachem od strony ul. Chrobrego – Lindenstrasse). Do dziś zachował się niestety tylko jeden z nich. To właśnie koszary piechoty były języczkiem u wagi podczas powstańczej nocy. W połowie grudnia 1918 roku z frontów I wojny światowej niemieckie oddziały powróciły do miasta w liczbie ok. 1500 żołnierzy, jednak 27 grudnia, w momencie wybuchu rozruchów w Poznaniu dwa bataliony piechoty wysłano do Wągrowca i Piły. W Gnieźnie pozostało ok. 600 ludzi – w tym cała kompania karabinów maszynowych. Gdyby ta siła postanowiła zdławić polskie powstanie, raczej nie stanowiłoby to wyzwania, ze względu na niewielką ilość broni w rękach Polaków. Jednak dużą rolę odegrał fakt znacznego rozprężenia w niemieckich szeregach, ze względu na klęskę w wojnie, wpływy rewolucji listopadowej oraz spory odsetek żołnierzy polskiej narodowości. Aby uniemożliwić Niemcom zreflektowanie się, trzeba było działać szybko. Polski pochód dotarł do bocznej bramy koszar przy ul. Sobieskiego (Kasernenstrasse). Po drobnej utarczce, w czasie której dowódca warty sięgnął po broń, którą trzeba było mu wytrącić z rąk, Polacy rozbili posterunki i wtargnęli na teren kompleksu. Walczak, Kittel, Wierbiński i Żak rozpoczęli rozmowy z członkami pułkowej Rady Żołnierskiej, blokując im też chytrze dostęp do telefonu, aby nie zawiadomili pozostałych żołnierzy w mieście. Po kilkunastu minutach dyskusji Niemcy ostatecznie dali się przekonać, że opór jest bezcelowy i poddali się Polakom. Był to punkt zwrotny gnieźnieńskiego zrywu. Przejęty kompleks stał się chwilowo więzieniem dla wziętych do niewoli Niemców. Ale w przyszłości, po ich wywiezieniu do Niemiec, to właśnie tutaj formowano lokalne oddziały zbrojne. Ochotników w najbliższych dniach właśnie tutaj uzbrajano i organizowano w kompanie (wpierw 4 i oddział telefonistów, później kolejne). W miarę rozwoju powstania wielkopolskiego, koszary piechoty stały się formalnym garnizonem dla formowanego w warunkach bojowych 4. pułku strzelców wielkopolskich (późniejszy 58. pułk piechoty). W latach 1919-1920 formowano tu także baon zapasowy 4 psw, jeden batalion Toruńskiego Pułku Strzelców (późniejszy 63 pułk piechoty), działały szkoły podoficerskie – Gniezno było jednym ze znaczniejszych miast garnizonowych.





8. Figura żołnierza pruskiego.

Jako ciekawostkę należy dodać, iż od strony ul. Sobieskiego, przed bramą bloku koszarowego ustawiono kolejną figurę umundurowanego królika z brązu. Tym razem upamiętnia ona obecność niemieckiego pułku, przez który w służbie wojskowej przewinęły się z pewnością dziesiątki tysięcy Polaków, Infanterie-Regiment Nr 49 w Gnieźnie, pokazując przy okazji umundurowanie i uzbrojenie armii niemieckiej z początków I wojny światowej, które jednak w roku 1918 wyglądało już nieco inaczej.



9. Dziedziniec koszar piechoty.

Wieczorem 28 grudnia 1918 roku, w czasie gdy polska delegacja pertraktowała z dowództwem niemieckiego pułku, powstańcy gromadzili się na placu apelowym wewnątrz kompleksu, opanowywali pozostałe budynki koszar i dostali się do składu broni i amunicji. Warto zaznaczyć, że dwaj Polacy służący w jednostce (Paweł Watschon i niejaki Ostrowski) rano tego samego dnia, odwracając uwagę strażnika odryglowali od środka żelazne okiennice, co pozwoliło na szybkie opanowanie składu niezależnie od tego czy Niemcy poddadzą się dobrowolnie, czy nie. Także przy pomocy innych niemieckich żołnierzy polskiej narodowości, którzy natychmiast przeszli na stronę rodaków, rozbrojono blok kompanii karabinów maszynowych, zdobywając 10 lekkich i ciężkich kulomiotów – znaczny udział w tym miał ówczesny pisarz w kancelarii pułkowej, Leon Ptschyody, późniejszy szanowany gnieźnieński przedsiębiorca. Po tym sukcesie, wojskowy komendant miasta porucznik Zygmunt Kittel podjął pierwsze kroki dla sformowania z gnieźnieńskich ochotników jakichś konkretnych oddziałów, gdyż dotychczas sytuacja rozwijała się samorzutnie – wliczając w to fakt, że broń z magazynów wydawana bez kontroli „rozpływała się” po mieście. Po szybkiej zbiórce kilkuset powstańców z bronią na placu apelowym, rozesłano oddziały w kluczowe punkty miasta w celu zajmowania urzędów i rozbrajania niemieckich żołnierzy przebywających na terenie miasta na przepustkach i oficerów w prywatnych mieszkaniach. Następnym poważnym krokiem musiało być rozbrojenie drugiego kompleksu koszarowego – 12. Pułku Dragonów, położonego ok. 2 kilometry od centrum miasta. Powstańcy nie mogli być pewni czy elitarny pułk kawalerii również podda się bez walki i czy przypadkiem mimo ostrożności akcji, nie został już przez kogoś zaalarmowany. Trzeba było działać szybko, gdyż uderzenie dragonów od południa mogłoby szybko zakończyć zryw gnieźnian. W nadchodzących powstańczych tygodniach plac ten miał być centrum życia wojskowego w budzącym się Gnieźnie.



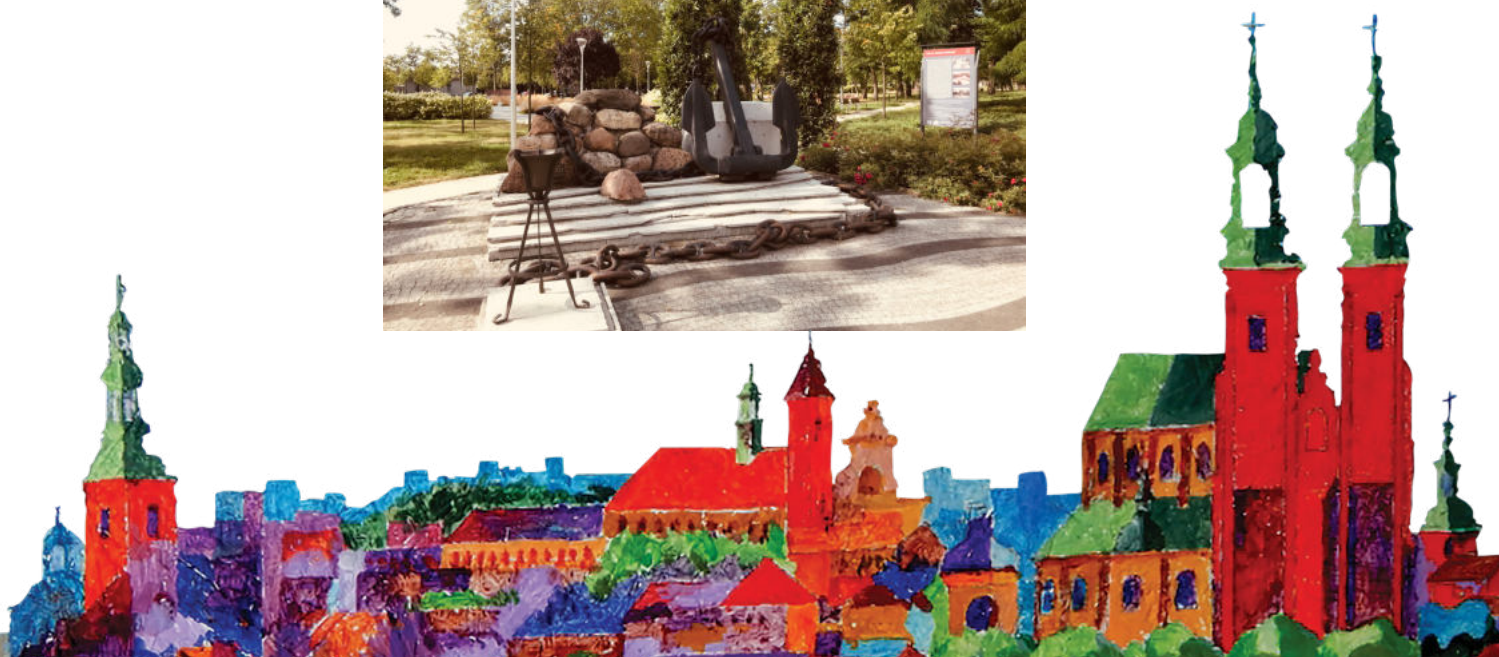
10. Kompleks gazowni, elektrowni i wodociągów (zakłady dla światła, siły i wody) przy ul. Chrobrego (Lindenstrasse).

Akcja powstańcza w Gnieźnie zaczęła nabierać tempa po opanowaniu koszar piechoty. Po sformowaniu i uzbrojeniu pierwszych oddziałów przejmowanie kontroli nad Gnieznem przyspieszyło. Jednym z pierwszych zajętych punktów był kompleks zaopatrujący miasto w wodę, elektryczność i gaz – obiekt kluczowy dla jego normalnego funkcjonowania. Nic dziwnego zatem, że pozostawiono tam silną ochronę pod dowództwem Marcelego Cieślickiego – 30 powstańców z karabinem maszynowym. Dziś budynki nie pełnią już ówczesnych funkcji, ale wciąż są świadectwem tamtego Gniezna oraz historycznych wydarzeń.



11. Plac między ulicami Lecha i Kościuszki (Bahnhofstrasse i Parkstrasse).

W miejscu, w którym obecnie stoi Pomnik Ludzi Morza w latach 1888-1918 znajdował się zupełnie inny monument – niemieckiego cesarza Fryderyka III, któremu pomimo jego krótkiego panowania (99 dni w 1888 roku) Gniezno zawdzięczało sporo decyzji umożliwiających rozwój miasta. Pomnik ten został usunięty przez polskie władze Gniezna jeszcze w okresie powstania wielkopolskiego, jako jeden z symboli władzy zaborczej.



12. Gmach dawnej Landraty (starostwa powiatowego) przy ul. Lecha 6 (Bahnhofstrasse) – dzisiejszy Urząd Miasta.

Była to kolejna siedziba władz cywilnych znajdująca się na trasie marszu powstańców pod przewodnictwem Zygmunta Kittla w kierunku koszar dragonów. Należało jak najszybciej objąć niemieckich urzędników dozorem i pilnować połączeń telefonicznych. Zajęto także kasę powiatową – środki w niej zdobyte (kilkadziesiąt tysięcy marek) zostały wykorzystane na potrzeby polskie – m.in. na wypłatę żołdu dla żołnierzy. Personel Landraty nie stawiał oporu Polakom i podporządkował się zarządzeniom.



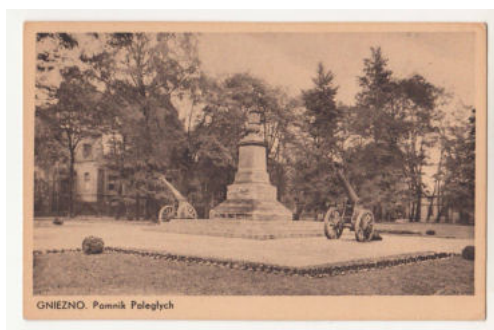
Dawna Landratura (starostwo powiatowe)



Urząd Miasta - aktualnie

13. Park im. R. Kaczorowskiego (dawniej Park Dworcowy).

W jego sercu znajdował się nieistniejący dziś pomnik ku czci poległych w walkach o niepodległość Polski w latach 1918-1921. Kamiennego monumentu w formie obelisku zwieńczonego wielkim zniczem strzegły dwie armaty 152,2 mm – trofea wojenne, zdobyte na Niemcach i używane w powstaniu przeciwko nim. Ich lufy skierowane były na zachód, w stronę granicy polsko-niemieckiej. Niestety, pomnik został zniszczony na przełomie lat 1939-1940 i jak dotąd nie powrócił na swoje miejsce.





14. Kolejowy Dworzec Główny przy ul. Dworcowej (Bahnhofstrasse).

Gnieźnieński dworzec kolejowy w grudniu 1918 roku był świadkiem wielu ważnych wydarzeń. Niestety, oryginalny budynek choć przetrwał drugą wojnę światową nienaruszony, został rozebrany decyzją władz komunistycznych w latach '60 jako „przestarzały”. Jednak piękny gmach z czerwonej cegły był jednym z kluczowych punktów na mapie miasta w okresie rodzącej się niepodległości. 12 grudnia 1918 roku mieszkańcy Gniezna pożegnali na jego peronach jeńców francuskich, którzy do tej pory przebywali w obozie jenieckim na terenie miasta. Między 15 a 18 grudnia tutaj wylądowały się powracające z frontów przegranej Wielkiej Wojny oddziały niemieckiej armii. Był to również kolejny strategiczny obiekt, który musieli przejść pod swoją kontrolę powstańcy wieczorem 28 grudnia, ze względu na obecność tam środków łączności z innymi miastami Prowincji Poznańskiej oraz fakt, że przez bardzo ważny węzeł kolejowy jakim było wtedy Gniezno bardzo często przejeżdżały rozmaite pociągi – w tym transporty wojskowe. Pierwsi powstańcy, którzy tam dotarli rozbroili wartę złożoną z 7 Niemców. Po wzmocnieniu polskich sił na dworcu do kilkudziesięciu ludzi, obsadzono zabudowania kolejowe i odległy o kilkaset metrów dworzec towarowy. Na peronach osobowych umieszczono wartowników i jeden ciężki karabin maszynowy, opanowano także znajdujący się po drugiej stronie torowiska rozległy kompleks parowozowni. Przy wieży ciśnień, żurawiach wodnych i wzdłuż torów w obu kierunkach rozstawiono dodatkowe posterunki. Jedyny polski urzędnik kolejowy w budynku dworca, telegrafista Franciszek Tomczak zawiadomił dowódców placówki – Ptschyodego i Kłossowskiego – o tym, że ok. 22:00 na stację dotrze pociąg osobowy z Inowrocławia (Hochensalza). Skład zatrzymano, przeszukano jadących nim urlopowanych żołnierzy niemieckich i po odebraniu wszelakiej broni puszczono w dalszą podróż. Ok. godzinę później do stacji z kierunku Jarocina zbliżał się nieokreślony transport wojskowy. Po zauważeniu polskich wartowników maszynista próbował na nowo rozpędzić zatrzymujący się parowóz, jednak powstańcy ostrzelali lokomotywę uszkadzając ją. Żołnierzy z transportu wzięto do niewoli i odprowadzono do koszar piechoty. Zdobyto broń, 172 konie z uprzężą i siodłami, a także 50 różnych pojazdów, których miejscem przeznaczenia miał być Olsztyn (Allenstein). Dodatkowo łupem powstańców stała się ogromna suma 1,5 miliona marek z kasy wojskowej. W ciągu tej nocy przejęto jeszcze jeden transport wojskowy, powracający z Wilna, w którym ponownie zdobyto broń, konie i pieniądze. O wielkiej zdobyczy powstańców gnieźnieńskich przez kilka kolejnych dni rozpisywały się gazety w całych Niemczech, nazywając ich wdzięcznie „gnieźnieńskimi rabusiami”.





Jak widać dworzec kolejowy nie bez powodu uznawany był za jeden z kluczowych punktów, toteż w ciągu nocy wzmocniono jego załogę o kolejnych 20 powstańców, powierzając rolę dyżurnego ruchu Konstantemu Kałamajskiemu, a dowództwo wojskowe Franciszkowi Wierzchaczewskiemu. Następnego dnia, 29 grudnia na perony gnieźnieńskiego dworca skierowano wszystkich niemieckich jeńców z terenu miasta. Wizja powrotu do domu, zapewniona przez Polaków była jednym z głównych argumentów, które przekonały ich w nocy do poddania się bez walki. Kolumną czwórkową, bez broni, przeszli przez miasto, wsiedli do długiego pociągu i – zgodnie z obietnicą polskich władz – bezpiecznie ruszyli w podróż do Niemiec. W nadchodzącym okresie wytężonej pracy organizacyjnej w całym Gnieźnie oraz zaostrzających się walk powstania wielkopolskiego, zarówno dworzec osobowy jak i towarowy (na wschodnim końcu ulicy Dworcowej) był miejscem odtransportowania kolejnych partii jeńców niemieckich oraz przyjazdów innych polskich oddziałów mających wesprzeć gnieźnian w nadchodzących walkach. Jak widać działało się w tym miejscu bardzo dużo. W nadchodzących tygodniach infrastruktura kolejowa okazała się niezwykle potrzebna i ważna, a sam gnieźnieński węzeł, łączący linie kolejowe z pięciu kierunków, jednym z kluczowych.





15. Dworzec kolei wąskotorowej.

Mimo, iż współcześnie znaczenie wąskotorówki w Gnieźnie jest jedynie historyczne i turystyczne, warto pamiętać, iż w początkach XX wieku pełniła ona rolę kolei powiatowej. Stanowiła bezpośrednie połączenie między Gnieznem a Anastazewem leżącym przy samej granicy – dawniej z Rosją, a w grudniu 1918 roku z niepodległą już Polską. Był to również doskonały sposób szybszego połączenia pomiędzy Gnieznem, a odległym o 15 kilometrów Witkowem, w którym również 28 i 29 grudnia miejsce miała akcja powstańcza. To właśnie torami tej kolejki do Witkowa dotarły posiłki z Gniezna, aby pomóc w oswobodzeniu miasta. W kolejnych dniach witkowianie zrewanżowali się i kiedy to Gniezno było zagrożone, również przysłali koleją powiatową posiłki. Także tą drogą, 2 stycznia 1919 roku do Gniezna dotarła zupełnie niespodziewanie... cała kompania 29 pułku piechoty Wojska Polskiego, dowodzona przez ppor. Szczęsnego. Parę dni wcześniej Ci sami żołnierze pomagali powstańcom z Powidza i Strzałkowa w walkach z Niemcami pod Anastazewem i Szydłowcem. Chcieli pomóc też w walkach pod Gnieznem, jednak bardzo szybko odesłano ich w drogę powrotną za granicę dawnej Prowincji Poznańskiej. Zdecydował o tym sam Wojciech Korfanty z Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, gdyż obawiał się, że zauważenie polskich sił pod Gnieznem zaowocuje skandalem międzynarodowym – pamiętać należy iż w opinii dyplomacji światowej, poznańskie wciąż pozostawało prawnie terytorium Cesarstwa Niemieckiego. Kompanię tę jednak chociaż chwilowo wykorzystano do pełnienia warty przy składach kolei powiatowej którą przyjechali. Zapewne Gniezno jest pierwszym miastem w Wielkopolsce, w którym warty pełniło prawdziwe Wojsko Polskie – i to na dworcu wąskotorówki.





16. Kompleks koszarowy przy ul. Wrzesińskiej.

Ten imponujący, składający się z 5 bloków koszarowych, imponującego kasyna oficerskiego, budynku komendantury, kilku wielkich stajni oraz wielu magazynów i zbrojowni kompleks powstawał w latach 1889-1892, jako miejsce stacjonowania skierowanego do Gniezna 2. Brandenburgisches Dragoner-Regiment nr 12 (2. Brandenburski Pułk Dragonów Nr 12). Warto nadmienić, iż pułki kawalerii były uznawane za bardzo prestiżowe, zatem umieszczenie w Gnieźnie dragonów było niemałym wyróżnieniem. W pamiętną noc z 28 na 29 grudnia, dzisiejszą ul. Wrzesińską do kompleksu koszarowego podchodził uzbrojony w trzy karabiny maszynowe, 40-osobowy oddział powstańców z Zygmuntem Kittlem na czele. Zepsuła się pogoda, zaczął padać deszcz ze śniegiem. Polacy ubezpieczyli się poprzez umieszczenie karabinu maszynowego na pobliskim, nieistniejącym już dziś budynku młyna i weszli w kolumnie na teren koszar przez otwartą bramę. Sytuacja w tym kompleksie nie była już taka prosta – dragoni w jakiś sposób dowiedzieli się o wydarzeniach w mieście i część żołnierzy oraz warta była już pod bronią. Polacy zażądali rozmów z dowództwem oraz rewolucyjną Radą Żołnierską pułku. Kiedy Kittel udał się na spotkanie, powstańcy fortelem, korzystając ze złej pogody weszli dużą grupą do wartowni uniemożliwiając podniesienie alarmu w całym pułku, zaś dwóch innych „asystowało” samotnemu wartownikowi niemieckiemu. Niestety pierwsza rozmowa z dowództwem pułku nie przebiegła pomyślnie – mimo demoralizacji w szeregach pokonanej armii niemieckiej, pułk dragonów jako jednostka elitarna, składająca się w znacznej części z pruskich arystokratów, nie był tak zrewoltowany jak pułk piechoty, a żołnierze wciąż słuchali oficerów, którzy nie chcieli poddać się Polakom, czekając na rozkazy od dowództwa II Korpusu Armijnego w Szczecinie. Nie uwierzyli też w całkowite opanowanie miasta przez powstańców i kapitulację piechoty bez walki. Komendant Kittel powrócił do miasta w celu zdobycia dowodów na ten stan rzeczy, pozostawiając polskie posterunki, których sytuacja jednak z każdą chwilą stawała się coraz trudniejsza, ze względu na małą liczebność w stosunku do dragonów, którzy nie poddali się i nadal mieli broń. Na wieść o takim rozwoju sytuacji do koszar dragońskich w towarzystwie młodego Bolesława Kasprowicza udał się sierżant Piotr Walczak, który kolejną rozmowę z dowództwem pułku przeprowadził już w swoim stylu – znacznie ostrzej. Zażądał kapitulacji, oddania całej broni, a w celu złamania oporu pruskich oficerów zaczął podburzać szeregowych żołnierzy do nieposłuszeństwa, przywołując przykłady rewolucji w Niemczech, usuwania arystokratów, obiecując bezpieczny powrót do domów bez dalszej walki.

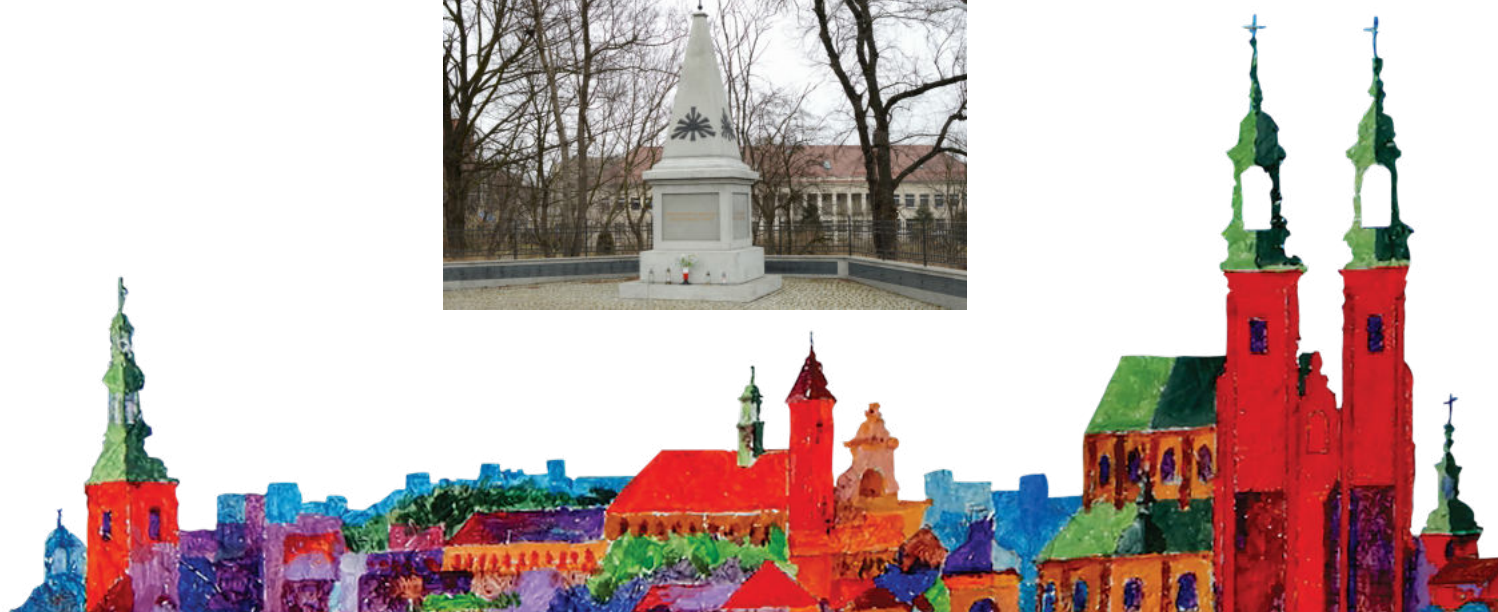




To poskutkowało i koszary dragonów ostatecznie przeszły w polskie ręce wraz z kilkoma karabinami maszynowymi, kilkuset karabinkami kawaleryjskimi oraz amunicją. Komendę nad świeżo opanowanym kompleksem powierzono byłym podoficerowi niemieckiej marynarki wojennej – Mariuszowi Wachtlowi, który zaprowadził tam wzorowy porządek i rozpoczął następnego dnia formowanie z przybywających z okolicznych wiosek ochotników kolejnej kompanii powstańczej, która w przyszłości wstąpiła się w walkach na froncie północnym powstania. Największym sukcesem był udział w zdobyciu niemieckiego pociągu pancernego, 18 lutego 1919 roku pod Rynarzewem. Niestety ten wyczyn Wachtel przypłacił bohaterską śmiercią. Po uporządkowaniu powstańczej sytuacji w Gnieźnie, korzystając z faktu przejęcia ogromnych ilości kawaleryjskich koni, wyposażenia i umundurowania, już po paru dniach zaczęto organizować szwadron kawalerii powstańczej, który stał się podstawą do sformowania 3. pułku ułanów wielkopolskich (późniejszy 17. pułk ułanów). Jak widać szybkie przejście wielkiego kompleksu koszarowego z całym jego inwentarzem miało spory wpływ na sukces powstania na ziemi gnieźnieńskiej. Cieszy fakt, iż mimo tego, że już od dawna wojsko w nim nie gości, zachował się w stanie niemal nienaruszonym i wciąż służy gnieźnianom jako siedziba placówek edukacyjnych i różnych prywatnych inicjatyw.

17. Plac między ulicami Dworcową i Warszawską (Bahnhofstrasse i Warschauerstrasse)

Pomnik Opatrzności Bożej. Monument, który można dziś podziwiać jest rekonstrukcją najstarszego pomnika w Gnieźnie. Pierwowzór stanął w tym miejscu w roku 1793. Przez wieki był miejscem, w którym odprawiano publiczne nabożeństwa, żegnano żołnierzy idących na wojnę – symbolem opieki Opatrzności nad Gnieznem, o czym dobitnie świadczy jedna z sentencji wypisanych na jego płytach – „Boża Opieka strzeż Grodu Lecha”. W czasie budowy wiaduktu kolejowego w latach I wojny światowej został rozebrany i posadowiony na nowo na podniesionym terenie. Pod nim, w wyjątkowych pierwszych dniach wolności miasta, 30 i 31 grudnia 1918 roku były organizowane manifestacje patriotyczne i nabożeństwa, podczas których gnieźnianie dziękowali tradycyjnie Bożej Opatrzności za wszelkie błogosławieństwa. Zwłaszcza za najważniejsze – odzyskaną wolność. W późniejszym czasie Pomnik nadal skupiał wokół siebie znaczną część duchowego życia miasta. Niestety podczas II wojny światowej, w 1940 roku został zniszczony przez Niemców i na jego przywrócenie Gniezno musiało czekać aż do roku 2018. Dziś można ponownie go podziwiać i wspominać ważne wydarzenia, których był świadkiem. „Przechodniu smutny, bądź w Bogu ufny!”





18. Dawny Hotel Centralny przy ul. Mieszka I 19 (Hornstrasse).

Ta niepozorna kamienica jest kolejnym przykładem tego, jak zwykle budynki, niewyróżniające się w tkance miasta, mogły pod wpływem nieoczekiwanych wydarzeń na stałe zapisać się w lokalnej historii. Pomieszczenia Hotelu Centralnego zostały udostępnione przez jego właściciela do dyspozycji polskich działaczy niepodległościowych jeszcze przed wybuchem powstania wielkopolskiego. Już w listopadzie odbywały się tutaj zebrania mieszkańców zaangażowanych w konspiracyjne działanie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (zdelegalizowanego przez Niemców wraz z wybuchem I wojny światowej w 1914 roku) i inne inicjatywy mające na celu rozszerzanie polskich wpływów na sytuację w mieście. Tutaj spotykały się takie osoby jak Stefan Engler, Stefan Żak, Mieczysław Słabęcki, Józef Politowicz i inni konspiratorzy. Od poranka 29 grudnia 1918 roku pomieszczenia Hotelu stały się oficjalnie siedzibą władzy wojskowej, czyli Komendą Miasta, którą dowodził por. Zygmunt Kittel.



19. Dawny Hotel Europejski przy ul. Dąbrówki 19 (Wilhelmstrasse).

Kolejny gnieźnieński hotel – kolejny kawałek historii ruchu niepodległościowego. Podczas gdy nieodległy Centralny był miejscem spotkań konspiracyjnych, osławiony Europejski skupiał w sobie sporą część oficjalnego życia społeczno-politycznego miasta. Od listopada 1918 roku w obszernej sali tego gmachu odbywały się łączone zebrania lokalnych rewolucyjnych rad – robotniczej (opanowanej od początku przez Polaków) i żołnierskiej. W tym miejscu również w okresie rewolucji niemieckiej miały miejsce różnego rodzaju spotkania i odczyty o tematyce politycznej, społecznej czy historycznej, które były sygnałem, że Polacy budzą się i dojrzewiają do samodzielności oraz rozstrzygających kroków. Kolejne świadectwo, że w tamtym okresie w Gnieźnie ogniskami polskości i patriotyzmu mógł być dosłownie każdy próg – czy to kina, restauracji czy hotelu.





20. Rynek miejski. Oczywiście jako centralny plac.

Rynek także w okresie powstania wielkopolskiego skupiał w sobie podstawowe elementy miejskiego życia. W pierwszych dniach zrywu z pewnością był przecinany przez zmierzające we wszystkich kierunkach wojskowe patrole, przemarsze oddziałów oraz przez zwykłych mieszkańców, śpieszących nawet w tak niezwykłym momencie dziejowym, za potrzebami życia codziennego. Już w nocy z 28 na 29 grudnia 1918 roku w mieście pojawiły się pierwsze afisze informujące nowej sytuacji oraz regulujące aktualne warunki miasta. Można nawet pokusić się o stwierdzenie iż wprowadzono swego rodzaju stan wyjątkowy, ustalając godzinę policyjną dla kobiet i dzieci (od 16:00 do 8:00), zabraniając sprzedaży napojów alkoholowych oraz tymczasowo obejmując wyższe kręgi niemieckich obywateli miasta aresztem domowym i zakazem kontaktu zewnętrznego – w obawie przed sabotowaniem działań powstańczych. Właśnie na Rynku odbyły się pierwsze po latach niewoli oficjalne polskie uroczystości – 31 grudnia 1918 roku. Obejmowały one m.in. przemarsz gnieźnieńskich oddziałów powstańczych oraz kolumny jeńców niemieckich pojmanych podczas bitwy pod Zdziechową (o której niedługo przeczytamy dokładniejsze informacje), przy akompaniamencie zorganizowanej oddolnie przez rodzinę Majkowskich orkiestry miejskiej.



W pierwszych dniach stycznia 1919 roku tędy przechodziły też pierwsze zorganizowane oddziały gnieźnieńskie, udające się najpierw pod nieodległą Zdziechowę, a potem dalej, na północ, walczyć pod Żninem, Szubinem, Inowrocławiem i Rynarzewem. Po ostatecznym przejęciu władzy w Poznańskim przez Polaków i wstępnym ustabilizowaniu sytuacji powstania, Rynek także przeżywał podniosłe chwile. Urządzono na jego płycie pierwsze po zrzuceniu zaborczego jarzma przysięgi wojskowe gnieźnieńskich oddziałów: 2 lutego 1919 roku batalionu gnieźnieńskiego, 5 lutego Straży Ludowej, 9 lutego chluby miasta – 3. pułku ułanów wielkopolskich oraz 28 lutego innych jednostek należących do garnizonu gnieźnieńskiego, który stale był powiększany, tworząc nowe kompanie, szwadrony i bataliony które były cały czas potrzebne dla zabezpieczenia świeżych zdobyczy powstania. Zdecydowanie bardzo wiele działo się w tamtym czasie w całym mieście, które stało się jednym z najważniejszych wojskowych ośrodków w Wielkopolsce – a w jego sercu najwięcej. Możemy sobie dziś wyobrazić stuk setek podkutych żołnierskich butów na bruku Starego Miasta, wtórującą mu orkiestrę wojskową przy uroczystościach, codzienny furkot kół wozów krążących ulicami, gwar budzącego się do wolności i walki miasta.



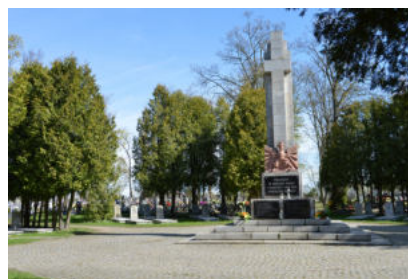


21. Ulice Tumska, Łaskiego oraz Powstańców Wielkopolskich (Domstrasse, Posenerstrasse, Exinerstrasse).

Trakt tworzony przez te ulice, którymi właśnie podążamy, należy do najstarszych w Gnieźnie – łączy centrum z zachodnimi i północno-zachodnimi rubieżami miasta. Wychodzą z niego ulice w kierunku Poznania, Kłecka i Kcyni. W pierwszych dniach powstania wielkopolskiego w Gnieźnie trasa ta była niezwykle intensywnie uczęszczana przez powstańcze oddziały. Już 29 grudnia 1918 roku do Komendy Miasta doszły informacje o tym, że w odległej o ok. 8 kilometrów Zdziechowie wylądował się bardzo silny i dobrze uzbrojony oddział niemiecki. Rozstrzygnięcie tej gardłowej sprawy zajęło kilka dni, które upłynęły na zmiennych w skutkach rokowaniach, serii potyczek oraz krótkiej, decydującej i zwycięskiej dla powstańców bitwy. Tymi ulicami zmierzały zarówno delegacje miejskie jak i oddziały, które miały wziąć udział w zbrojnej rozprawie. Byli wśród nich nie tylko gnieźnianie, bo zaznaczyć trzeba, iż wszyscy polscy działacze rozumieli jak ważną rolę odgrywa Gniezno w całym zrywie. Gdyby Niemcy odzyskali to miasto, odcięliby Wielkopolskę od połączenia z terenami niepodległej Polski i byłiby gotowi do ataku na Poznań od wschodu. Z tego względu pomocy zbrojnej, która okazała się nieoceniona – zarówno jako argument w rokowaniach jak i czynnik decydujący o wygranej w bitwie – udzieliły Września, Poznań, Kłecko, Witkowo i Trzemeszno. Po wygranej potyczce 31 grudnia, także tymi ulicami do Gniezna powracali opromienieni zwycięstwem powstańcy, prowadząc ze sobą niemieckich jeńców i bogatą zdobycz wojenną. Później również tędy z miasta wychodziły oddziały niosące płomień powstania dalej na północ – do Żnina, Kcyni, Szubina i Inowrocławia. Wszystkie te wydarzenia pokazują jak ważną rolę pełnił północno-zachodni trakt Gniezna – jak przed wiekami, tak i w latach 1918/1919.

22. Cmentarz Św. Piotra i Pawła.

Jest to największa gnieźnieńska nekropolia, na której przez setki lat miejsce wiecznego spoczynku znajdowały tysiące mieszkańców miasta. Jest wypełniona grobowcami wybitnych lokalnych postaci, patriotów, działaczy niepodległościowych, wśród których wielu walczyło na przełomie XIX i XX wieku o utrzymanie polskiej tożsamości narodowej w Gnieźnie. Na bocznej skarpie w ciągu pięknych grobowców znajduje się także miejsce spoczynku jednej z głównych postaci powstania w Gnieźnie – Bolesława Kasprowicza. Z kolei przy samym kościele pw. Śś. Piotra i Pawła, u wylotu głównej alei cmentarza znajdziemy nagrobek ks. majora Mateusza Zabłockiego – wielkiego lokalnego patrioty, który od pierwszych chwil wielkopolskiego zrywu pełnił funkcję duszpasterza powstańczego, a później został wojskowym kapelanem, wstawiając się także w czasie dalszych walk o niepodległość.





Znaleźć tam można również wiele innych nagrobków uczestników powstania wielkopolskiego, którzy przeżyli ten zryw i mogli wieść życie w wolnej Polsce – sporo z nich oznaczono specjalnymi tabliczkami, mówiącymi o powstańczej przeszłości. Jednak perłą nekropolii bez wątpienia jest leżący przy końcu głównej alei Akropol Bohaterów – kwatera, na której spoczywa 53 mieszkańców ziemi gnieźnieńskiej, poległych w walkach powstania wielkopolskiego i sprowadzonych na wieczny spoczynek w rodzinne strony. Najnowszym nagrobkiem jest ten należący do kapitana Pawła Cymśa – dowódcy powstańczego, który poprowadził gnieźnieńskie oddziały na północ, zwycięzca walk o Inowrocław, nazywany „zdobywcą Kujaw”, którego szczątki sprowadzono do Gniezna 27 grudnia 2013 roku. Żołnierskie mogiły wieńcem otaczają strzelisty pomnik wystawiony bohaterom przez mieszkańców Gniezna w roku 1933. Oryginalny monument został zniszczony przez Niemców w roku 1940. Dzięki odwadze grabarza udało się ocalić rzeźbę orła, która przetrwała wojnę i powróciła na prawowite miejsce po odbudowie pomnika. To miejsce jest symbolem, który łączy wydarzenia z lat 1918/1919 z naszą codziennością i nadaje jej pewną misję. To tu spoczywają ludzie, których śladem przemierzaliśmy Gniezno. Jednak oni nie zatrzymali się tu i poszli dalej, walcząc o wolność i jedność Polski, za którą oddali życie. Powrócili do swego rodzinnego miasta jako zwycięzcy, wobec których współcześni żyjący powinni czuć wdzięczność i zobowiązanie. Ich mogiły od 100 lat otaczane czią są najlepszym świadectwem tego, że ich walka oraz poświęcenie miały sens wtedy i mają dziś – Wasza obecność tutaj również o tym świadczy.

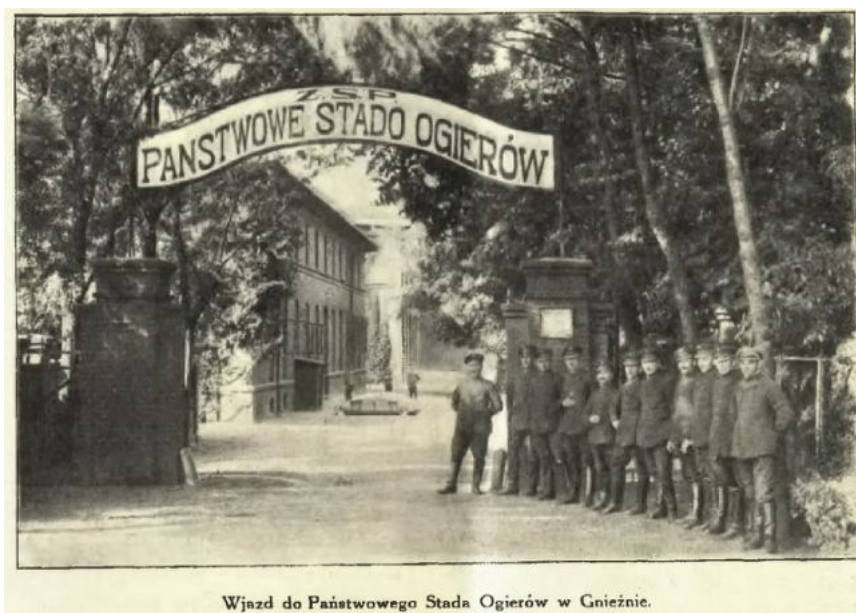
Inne warte zobaczenia miejsca związane z lokalną historią powstania wielkopolskiego, znajdujące się w mieście poza opisaną trasą zwiedzania oraz poza miastem, w bezpośredniej bliskości Gniezna:



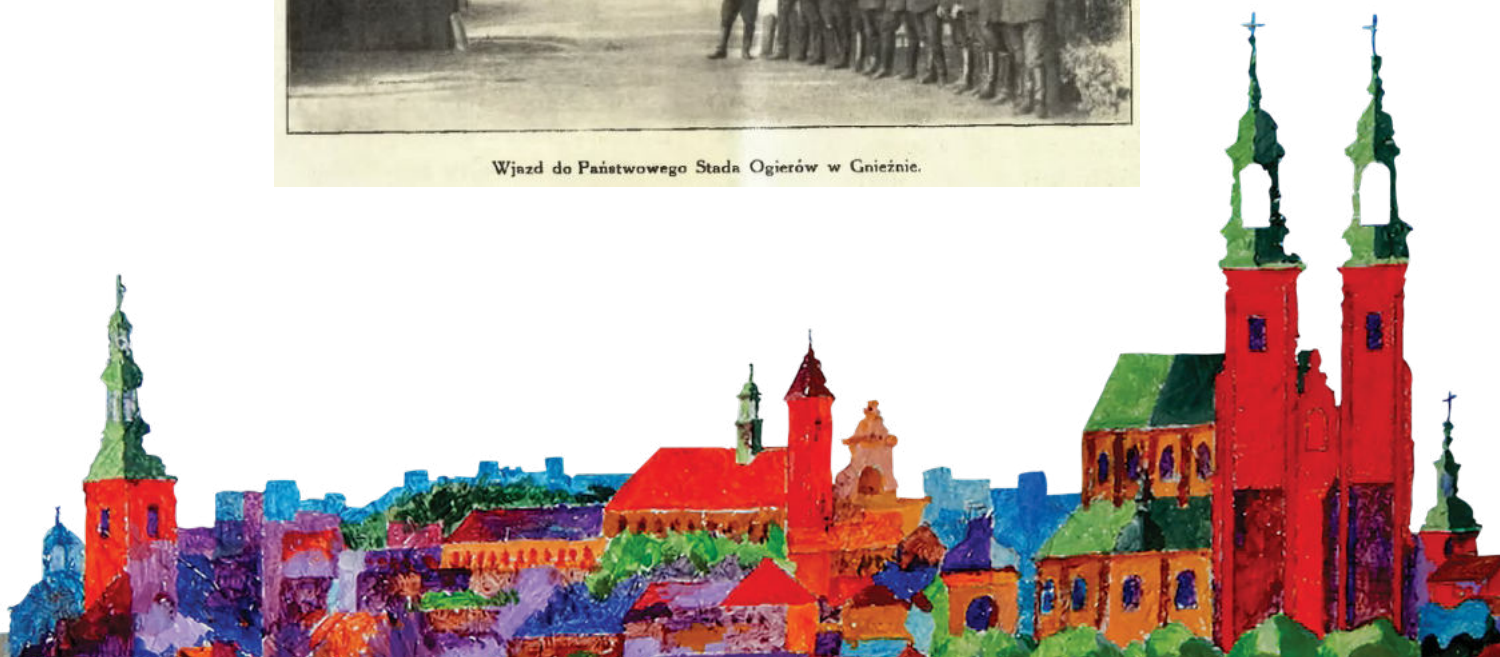


Stado Ogierów przy ul. Kłeckoskiej 14.

Była to jedna z największych państwowych hodowli koni na terenie Prowincji Poznańskiej, utworzona w roku 1885. Umieszczono ją w Gnieźnie ze względu na fakt, iż jeszcze przed zaborami organizowano tu jedno z największych targów końskich w regionie. W XIX wieku tradycja ta jeszcze mocniej się rozwinęła. Dodatkowo ten fakt sprzyjał umieszczeniu w mieście już opisywanego niemieckiego 12. Pułku Dragonów. Cały rozbudowany kompleks zajmuje ogromną powierzchnię, obejmując stajnie, zabudowania gospodarcze i specjalny tor. Znaczna część hodowli, która w swych najlepszych okresach obejmowała kilkaset wybornych ogierów, trafiała na potrzeby wojska niemieckiego. W okresie powstania wielkopolskiego był to jeden z punktów opanowanych przez Polaków w nocy 28 grudnia. Co ciekawe, było to jedyne miejsce, w którym Niemcy próbowali stawić jakikolwiek opór. Na wieść o niepokojach w mieście kierownictwo Stada uzbroiło strażników, natomiast kilku pracujących tam Polaków znalazło się w nie lada tarapatkach – jeden z nich, niejaki Walczak musiał nawet uciekać na strych, gdzie się zabarykadował w celu obrony przed uzbrojonymi Niemcami. Dopiero przybyły oddział powstańców pod dowództwem Stefana Idzińskiego zmusił Niemców do zmuszenia broni. Polacy zdobyli w Maształarni kilka karabinów z amunicją, kasę zawierającą 38 tysięcy marek oraz przejęli w inwentarzu 258 koni znajdujących się na terenie Stada. Po ustanowieniu polskiego kierownictwa Stado dalej pełniło swoją funkcję, zapewniając konie na potrzeby działań powstańczych i m.in. dla organizacji oddziałów kawalerii.



Wjazd do Państwowego Stada Ogierów w Gnieźnie.





Gmach dawnego szpitala garnizonowego – dzisiejszy Szpital Pomnik Chrztu Polski przy ul. Św. Jana 9 (Johannisstrasse).

Nieodłącznym elementem tak dużego miasta garnizonowego jakim było Gniezno na przełomie wieków XIX i XX był lazaret wojskowy. Warto zaznaczyć, że po listopadzie 1918 roku nadal pozostawało w nim wielu rannych i chorych żołnierzy poszkodowanych w czasie walk I wojny światowej. W dniach 28 i 29 grudnia 1918 roku powstańcy gnieźnieńscy przejęli kontrolę również nad tą placówką, ale jej praca w żaden sposób nie została zakłócona lub przerwana. Obsługa szpitala w większości pozostała na swoich stanowiskach aby nadal opiekować się pacjentami, natomiast kierownicze stanowiska przejęli polscy lekarze, którzy licznie i ofiarnie zgłaszali się do służby i pomocy podczas zrywu niepodległościowego – m.in. dr Musieł. To w tym okazałym gmachu opatrywano i leczono pierwszych rannych w powstańczych walkach na terenie ziemi gnieźnieńskiej, a później stanowił bardzo ważne centrum medyczne dla północnego frontu powstania wielkopolskiego i innych walk o niepodległość Polski lat 1918-1921.

Plac ćwiczeń przy wieży wodociągowej przy ul. Bł. Jolenty (Vorwerkstrasse)

Dzisiejsze tereny należące do Gnieźnieńskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, na których dziś znajduje się basen, przeszło sto lat temu wyglądały nieco inaczej, choć co ciekawe były wykorzystywane w podobnych celach. Było to miejsce częstej aktywności fizycznej młodszej części mieszkańców Gniezna, mieściło się tu również prowizoryczne boisko. Jeszcze w trakcie I wojny światowej i tuż przed wybuchem powstania wielkopolskiego w tym miejscu, z dala od oczu niemieckich urzędników i policjantów, prowadzono ćwiczenia fizyczne i musztrę dla polskiej młodzieży zrzeszonej w organizacjach takich jak drużyny skautowe, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” czy w lokalnych klubach sportowych, jak KS „Stella”. Imponująca, wybudowana na początku XX wieku wieża wodociągowa znajdująca się w pobliżu, była najnowocześniejszym elementem miejskiego systemu wodnego i symbolem rozwoju. Z racji zlokalizowania na tym charakterystycznym wzniesieniu z doskonałym widokiem na sporą część miasta i jego północne przedpola, była też doskonałym punktem orientacyjnym i obserwacyjnym.





Szkoła Podstawowa nr 6 przy ul. Żwirki i Wigury.

W okresie zaborów była to szkoła katolicka dla chłopców. Okazały budynek powstał w roku 1912 na rubieżach miasta – był to charakterystyczny krok, mający na celu swoiste wypchnięcie katolików i ich edukacji z centrum niemieckiego miasta. W okresie powstania wielkopolskiego był to jeden z najdalej wysuniętych na północ budynków Gniezna, zaś na jego dachu umieszczona jest platforma stanowiąca doskonały punkt widokowy w kierunku północnym. Wykorzystano go już po opanowaniu miasta przez Polaków. Z niego wypatrywano w ostatnich dniach grudnia 1918 roku ruchów wojsk niemieckich z kierunku północnego, gdzie leżała Bydgoszcz z silnym niemieckim garnizonem. M.in. czujności powstańców z tego punktu miasto zawdzięczało informacje o niemieckim transporcie, który dojechał pierwotnie aż na stację kolejową w odległych o kilka kilometrów Winiarach, a następnie o jego cofnięciu się i ruchach w rejonie Zdziechowy.

Zdziechowa.

Miejsce jednej z kluczowych bitew pierwszego etapu powstania wielkopolskiego, którą stoczono w dniach 30-31 grudnia 1918 roku. Miejscowość ta składała się z zabudowań wiejskich, zamieszkałych w większości przez Polaków oraz z folwarku i dworu, oddzielonego od innych zabudowań wysokim kamiennym murem. Zabudowania dworskie istnieją do dziś. Właścicielem majątku w roku 1918 był Herbert von Wendorff, niemiecki szlachcic wywodzący się z rodziny słynącej z zawziętej germanizacji ziemi gnieźnieńskiej. Aby jednak oddać sprawiedliwość, należy wspomnieć, że sam Herbert Polaków traktował poprawnie. Już 29 grudnia dotarł tam silny oddział Grenzschtzu – niemieckiej jednostki wojskowej, powołanej do zwalczania wszelkich rozruchów na granicach państwa niemieckiego. Hrabia Wendorff mimo sympatii dla swoich sąsiadów, jako Niemiec nie mógł odmówić wojsku kwaterunku. Oddział liczył ok. 400-450 żołnierzy dowodzonych przez 25 oficerów, uzbrojony w kilkadziesiąt karabinów maszynowych i – co najgorsze – baterię 4 dział polowych kalibru 77 mm. Przybył w nocy z Bydgoszczy, w której władze niemieckie już dowiedziały się o wypadkach w Poznaniu i w Gnieźnie. Niemcy chcieli natychmiast odzyskać Gród Lecha, żeby następnie móc od wschodu uderzyć na Poznań i zdusić powstanie w zarodku. Stawienie czoła tej zorganizowanej sile było dużym wyzwaniem dla gnieźnian, biorąc pod uwagę to jak żywiołowo, bez większych przygotowań i odgórnego planu rozwijała się tutaj akcja powstańcza. Miasto w polskich rękach było ledwie od kilkunastu godzin i nie zdążono jeszcze wydać zbyt wielu konkretnych zarządzeń, które ujęłyby cały wysiłek w jakieś organizacyjne karby.



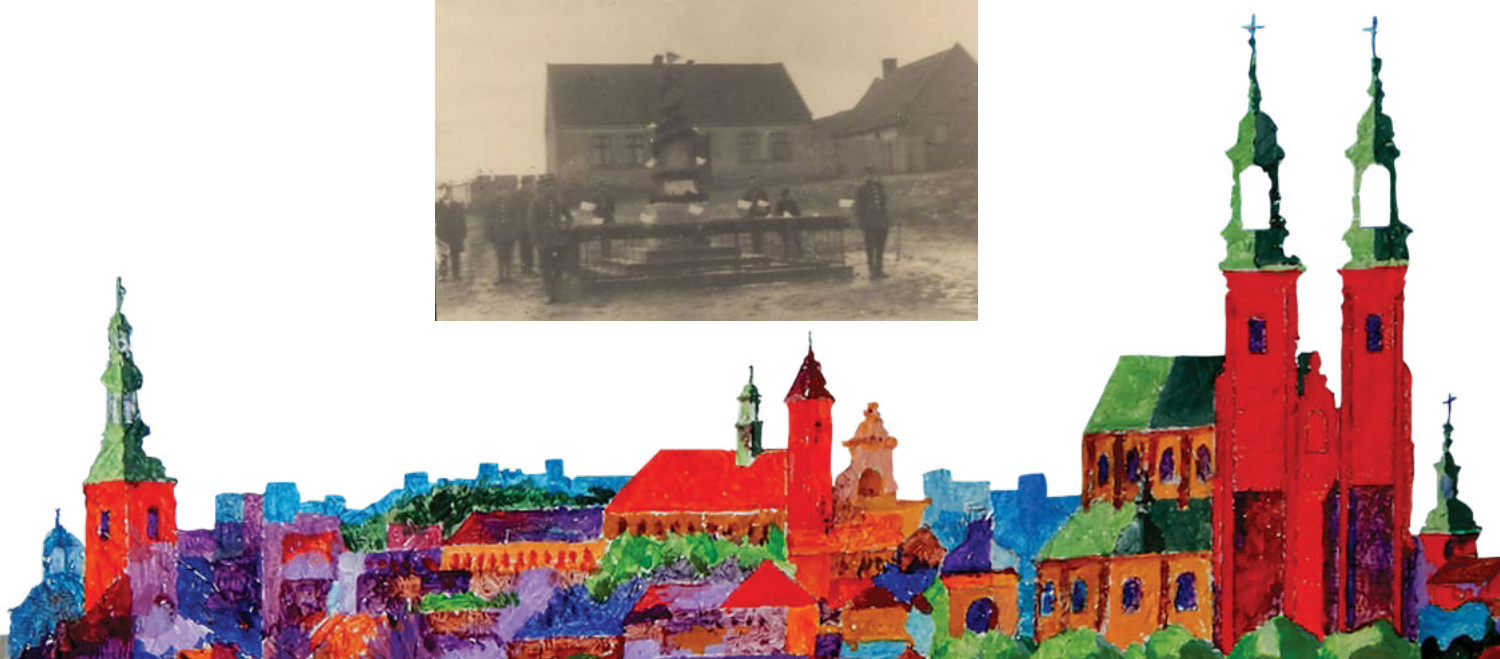


Pojawiały się nawet defetystyczne głosy sugerujące poddanie się lub ucieczkę w kierunku granicy z Polską. Zdecydowano się jednak na przeciwdziałanie niemieckim zakusom i pod Zdziechowę udała się część gnieźnieńskich oddziałów już wieczorem 29 grudnia, w celu ubezpieczenia miasta od ewentualnej napaści. Wysłano też wezwanie o pomoc z innych miast – do Poznania, Kłecka, Witkowa, Wrześni i Trzemeszna. Na rokowania z Niemcami, którzy zatrzymali się w Zdziechowie w majątku należącym do Wendorffa wysłano delegację z Komendy Miasta, aby dowiedzieć się jakie są konkretne zamierzenia przeciwnika. Podczas rozmowy Niemcy wyjawili, że chcą poddania miasta, oddania przez powstańców broni i wydania przywódców. Oczekiwali kolejnych posiłków i zapowiadali atak na miasto. Jeden z niemieckich oficerów zagroził, że jeżeli Polacy dnia następnego nie spełnią żądań, działa ostrzelają miasto, głównym zaś ich celem będzie katedra gnieźnieńska, której ogromną wartość historyczną dla Polaków Niemcy doskonale znali. Komendant Kittel był rozdarty, ponieważ z jednej strony tylko szybkie działania pozwoliłyby na odsunięcie niebezpieczeństwa, z drugiej musiał słuchać rozkazów Naczelnej Rady Ludowej z Poznania, która prowokowania walki zbrojnej zakazywała. Gnieźnieńscy powstańcy samorzutnie, pod kierownictwem przybyłego 30 grudnia do miasta dr Wojciecha Jacobsona (lekarza, który przed wojną mieszkał w Gnieźnie, oficera dawnej armii niemieckiej, lokalnego patrioty) postanowili udac się pod Zdziechowę i rozstrzygnąć sprawę zbrojnie. Niestety, już wcześniej komendant Kittel odesłał przybyłe z Wrześni kompanie powstańców. Ponowne ściągnięcie ich wymagało czasu, którego powstańcy nie mieli zbyt wiele. Podczas gdy gnieźnianie szykowali się do wymarszu, powstańcy z Kłecka zdobyli dworzec kolejowy w Łopiennie, spełniając rozkazy Jacobsona – który pod nieobecność Kittla zdążył telefonicznie wydać dużo poleceń – odcinając tym samym Niemców w Zdziechowie od połączenia z Bydgoszczą i blokując kolejny transport wojsk. Wieczorem 30 grudnia we wsi rozległy się pierwsze strzały. Powstańcy natarli na zabudowania zdobywając wszystkie, poza folwarkiem i dworem, gdzie skupili się Niemcy. Atak próbowała odeprzeć artyleria rozstawiona w pobliskich Mącznikach, która oddała 7 strzałów. Atak powstańców przerwano z powodu braku karabinów maszynowych i granatów, które pozwoliłyby na pokonanie umocnionych Niemców. We wsi do niewoli wzięto 50 żołnierzy i 8 oficerów niemieckich, w szeregach polskich było tylko kilku rannych. W tym momencie brak jednolitej hierarchii i łańcucha dowodzenia dał o sobie znać i wielu powstańców, sytych wrażeń i walki jak na jeden dzień, postanowiła... po prostu wrócić do domu, odprowadzając jeńców do miasta. Dr Jacobson pozostał we wsi z ledwie kilkudziesięcioma ludźmi.





Niestety, oddziały którym polecił rozbroić artylerię niemiecką stojącą w pobliskich Mącznikach, choć wykonały swe zadanie, również wróciły do Gniezna, pozostawiając działa bez żadnej opieki. Niemcy wykorzystali to i odzyskali je. W mieście początkowo zapanowało rozprężenie na wieść o „zwycięstwie” – do Poznania odjechała nawet kompania kulomiotów dowodzona przez kapitana Sczanieckiego. Jednak w nocy, po tym jak o północy Marceli Cieśliski przyniósł meldunek od dr Jacobsona, zorientowano się w grozie sytuacji i poczyniono kolejne przygotowania aby dokończyć rozprawę z Niemcami. Ściągnięto odwołane oddziały z Wrześni (pomógł przy tym autorytet Bolesława Kasprowicza) i dopiero następnego dnia, 31 grudnia z Gniezna do Zdziechowy wymaszerowały już zorganizowane powstańcze oddziały z komendantem Kittlem i wrzesińskimi dowódcami Władysławem Wiewiórowskim i Alojzym Nowakiem na czele. Kiedy tylko Polacy zbliżyli się do terenów zajętych przez Niemców, tamci otworzyli ogień (pomimo iż poprzedniego wieczora zawarto tymczasowe zawieszenie broni), zabijając Wincentego Dondajewskiego – powstańca z Wrześni. Po rzuceniu przez Polaków kilku granatów za mur dworu, Niemcy zaczęli się wahać i strzelanina ustała. Niemiecki dowódca w stopniu podpułkownika rozpoczął pertraktacje z Polakami i po długim przekonywaniu, z dużymi oparami ostatecznie zgodził się poddać. Okazało się, że w szeregach Grenzschtzu znajdowało się kilkudziesięciu Polaków, którzy przeszli od razu na stronę powstańców. Zdobyto ponad 300 karabinów, około 30 karabinów maszynowych, 89 koni, 5 kuchni polowych oraz kilka wozów z amunicją – bezcenny skarb, który znacznie poprawiał sytuację militarną młodego powstania. Niestety, Polakom z rąk wymknęła się najcenniejsza zdobycz, która z pewnością miałaby wielkie znaczenie – 4 niemieckie działa stojące pod Mącznikami, których obsługa, korzystając z zamieszania i niezorganizowania Polaków po prostu zaprzęgła je i uciekła do Bydgoszczy, zabierając ze sobą jako jeńców ks. Mateusza Zabłockiego, duszpasterza oddziałów gnieźnieńskich, oraz Ignacego Skweręsa – jedynych, którzy próbowali Niemców zatrzymać. Pościg za baterią na nic się nie zdał, a jeńców wymieniono dopiero po paru dniach, za kilku niemieckich oficerów pojmanych pod Zdziechową. Bilansem potyczki w Zdziechowie był 1 poległy powstaniec i kilkunastu rannych, z czego jeden – Ignacy Łuczyk – zmarł kilka dni później, zaś po stronie niemieckiej było kilku poległych, choć ich liczba nie jest dokładnie znana – Niemcy podali w swej prasie 7 zabitych, jednak nie ma dowodów potwierdzających tę liczbę. W dwudziestolecie międzywojennym w centrum Zdziechowy stanął pomnik upamiętniający stoczone tu walki i ich ofiary.





Zniszczony podczas II wojny światowej został odbudowany w 2018 roku. Należy jasno stwierdzić, że bitwa pod Zdziechową, wygrana przez powstańców z Gniezna, Wrześni, Witkowa, Trzemeszna, Kłecka i wielu innych mniejszych okolicznych miejscowości, była jedną z najważniejszych bitew całego powstania wielkopolskiego. Co prawda nie była największa ani szczególnie krwawa, ale była pierwszym starciem Wielkopolan z niemiecką armią w otwartym polu. Wydarzenia te miały miejsce w momencie, w którym nawet sam Poznań nie był jeszcze do końca wyzwolony, gdyż Niemcy wciąż stacjonowali na Wildzie i w Ławicy. Gnieźnianie uratowali swoje miasto przed ponownym zajęciem przez zaborców, co byłoby ogromną klęską, która mogłaby przekreślić jakiekolwiek szanse powstania wielkopolskiego. Na dodatek tym zwycięstwem otworzyli drogę wiodącą na północ, która pozwoliła na wyzwolenie kolejnych dużych części ziem polskich spod władzy niemieckiej. Bezpośrednim skutkiem zdziechowskiej wiktarii był marsz kapitana Pawła Cymśa na Kujawy i zdobycie Inowrocławia oraz utrzymanie połączenia z granicą niepodległej Polski. Warto odwiedzić to miejsce, w którym najprawdopodobniej rozstrzygnęły się losy powstania wielkopolskiego.



kpt. Paweł Cymś

